MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok V. Warszawa, 15 Sierpnia 1925 r. № 33.



Cena numeru 25 groszy.

„Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska muszą należeć do nas bez żadnych zastrzeżeń, a za Malborg gotowiśmy wszyscy głowę położyć".

Temi słowy mówił w r. 1466 do Krzyżaków Ścibor Bażyński, gdy po trzynastoletniej zwycięskiej wojnie z Zakonem układał się w Toruniu o pokój, który dał Polsce Gdańsk i Malborg, a Prusy Wschodnie odrywał od Brandenburgji, oddając je w lenno wieczyste królowi polskiemu.

Dziś my zaledwie nieśmiało bronić potrafimy tego skrawka morskiego wybrzeża, któryśmy na podstawie Traktatu Wersalskiego otrzymali. Jakże łatwo, jak szybko zapominamy o losie braci naszych z Warmji i Mazur, z Malborga, Szczytna, Olsztyna...

OFENSYWA NIEMIECKA.

Wcześniej, niż się spodziewano, Niemcy powiedziały jasno i niedwuznacznie to, co zresztą dla znających ten naród nie było nigdy wątpliwe, że pokoju w Europie nie będzie, dopóki oni nie odzyskają Śląska, a zwłaszcza Pomorza.

W przemęczonej wojną Europie zaczęto po cichu rozważać to żądanie i przyznawać, że jest godne zastanowienia. Na początek po cichu. Byłem niedawno zagranicą i tam w poufnych pogadankach z przyjaciółmi cudzoziemskimi dochodziło nieraz do momentu wywnętrzenia się, zawartego w pytaniu:

„Czy nie dałoby się obmyślić jakiegoś porozumienia? Naturalnie tylko dla utrzymania pokoju, dla uniknięcia wojny". Pytanie takie nie znaczyło, że sfery polityczne w krajach, wyczerpanych wojną, nie mają żadnego projektu gotowego. Bynajmniej! Chodziło o to, żeby projekt ten wyszedł z ust Polaka. A projekt jest prosty: Polska za uprzywilejowanie w Kłajpedzie i ewentualnie przymusowe sfederowanie Litwy zrzeka się Pomorza i pretensyj do Gdańska.

Gdyby taki projekt wyszedł z ust Polaka, chwyconoby się go, jak deski zbawienia. Tymczasem zwłóczy się, deliberuje, obmyśla protokóły, pakty gwarancyjne i najprzeróżniejsze szacherki w nadziei, że kiedyś przecie albo znużona Polska wykrztusi ten projekt, albo stosunki tak się ułożą, iż będzie musiała go przyjąć wzamian za uznanie, że ponosi ofiarę dla utrzymania światowego pokoju.

Ponieważ Polska jest dotychczas głucha na te syrenie głosy, nasi protektorzy przestali się nami interesować, a nasi przyjaciele okazują niedwuznacznie swoje znużenia tą przyjaźnią. Zaczynamy im ciężyć. Okazują zniecierpliwienie takie samo, jak długo przez ubogiego siostrzeńca naciągany bogaty wujaszek.

Przed półtora rokiem Niemcy lansowały myśl zajęcia w ciągu kilku godzin naszego pomorskiego kurytarza i ogłoszenia, że zaspokoiwszy swoją najżywotniejszą konieczność, wojny nie prowadzą, zatrzymują się na dawnej granicy i dalej nie idą. Niech mocarstwa, dla uratowania pokoju, zmuszą Polskę do uznania nowego stanu rzeczy. Włochy wyjawiły te niemieckie podkopy i udaremniły grę. Ale nie na długo, skoro Niemcy zabierały się do wywołania powstania ludności pomorskiej na ubiegłą wiosnę. I ta rzecz została udaremniona szczęśliwie.

Te wszystkie zakusy niemieckie świadczą jednak najoczywiściej, widocznie dla najbardziej zaślepionych doktrynerów pacyfizmu, Ligi Narodów i wszelakich międzynarodówek, że Niemcy nie ustaną w zabiegach o odzyskanie lądowego połączenia z Prusami Wschodniemi. Dla znawców narodu

niemieckiego było od samego zakończenia wojny rzeczą jasną, że nawet ustać w tych dążeniach nie mogą.

I z tym faktem powinni liczyć się wszyscy Polacy. To powinno stać się dogmatem, aktem wiary, przekonaniem tak powszedniem, codziennem, nie ulegającem ani dyskusji, ani rozważaniom, jak faktem powszednim jest atmosfera powietrzna i nasze nią oddychanie.

Nasze Pomorze jest i będzie stale zagrożone, aż do stanowczej rozprawy.

Przypuśćmy na chwilę, że Polska dla świętego spokoju ulegnie i zgodzi się pod przymusem na zrzeczenie się Pomorza. To i w tym wypadku ani pokój powszechny, ani niepodległość reszty Polski nie są bynajmniej zabezpieczone. Wtedy bowiem Niemcy rychłoby wciągnęły w swoją orbitę Litwę i Łotwę dla całkowitego opanowania Bałtyku i okazałoby się, że ich żywotny interes wymaga wspólnej granicy z Rosją tudzież zabezpieczenia nadbałtyckich nabytków przez zabór Polski po linję niemieckiej okupacji podczas wojny, jeżeli nie po linję z roku 1795.

Jest to bowiem naród liczny, sprawny, zorganizowany i pracowity, któremu na własnej ziemi zbyt ciasno, który ma już nie godność, ale pychę narodową i który uważa, że jego powołaniem jest zorganizowanie Europy, zjednoczenie starego świata, który przyznaje prawo do życia tylko silnym, a swój egoizm uważa za Boże pomazanie na kierownika i pana innych.

W tych warunkach wszelka ustępliwość z naszej strony nietylko nie rozbroi ich zachłanności, lecz ją wzmoże, bo będzie dla nich dowodem tylko naszej słabości.

Nie ma zatem dla nas innego wyjścia, innego ratunku, nad odpór siłą. Nietylko siłą wojskową, gospodarczą, ale i dyplomatyczną, propagandową, oraz i to przedewszystkiem narodową.

Domagając się lądowego połączenia z Prusami Wschodniemi, Niemcy stawiają kwestję tych Prus. Podejmijmy ją my także. Nie kwestję naszych granic zachodnich, a więc zmiany traktatu wersalskiego—to nigdy—ale postawmy jasno kwestję ciernia w ciele Polski, jakim są bezsprzecznie Prusy Wschodnie z Gdańskiem. Nasza dyplomacja i propaganda powinny przy każdej sposobności i bez sposobności stawiać sprawę tak, że istnienie Prus Wschodnich, jako integralnej części Rzeszy, jest nie do zniesienia i że Prusy Wschodnie muszą być zlikwidowane. Jak? Przez wcielenie Gdańska, Warmji, Olsztyna i Wystrucia do Polski i przez utworzenie z Królewca Wolnego Miasta pod suwerennością polską.

Niemcy mają znakomite pojedynkowe przysłowie: „Die beste Hut ist der Hieb" (najlepszą osłoną jest cięcie, czyli uderzenie). Osłoną przeciw ich sięganiu po Pomorze będzie tylko sięganie z naszej strony po Prusy. Jeżeli ograniczymy się tylko do

defensywy, do wykazywania polskości Pomorza, konieczności dostępu do morza, nieprzedawnionych naszych praw, świętości traktatów i t. d., jużeśmy w połowie przegrali. Każde bowiem stawianie kwestji na terenie międzynarodowym ma formę przetargu: trzeba módz spuścić z żądań. Przy pozycji obronnej z naszej strony wszelkie opuszczanie jest rezygnacją, samobójstwem. Mamy i tak za mało nad morzem i naprawdę nic opuścić nie możemy. Zamiast więc bronić się przeciw niemieckim uroszczeniom, zgłaszajmy pretensje. Nietylko ciągle bronić się — myślmy jak bić mamy.

Nadziani pacyfizmem, jak kiełbasa czosnkiem, spokojni nasi politycy gotowi krzyknąć:

— Na Boga! To pomysł szalony! Stracimy reputację zagranicą, obwołają nas imperjalistami, wrogami samostanowienia narodów i wogóle idei narodowościowej.

Nie tak to straszne, jak się wydaje. Krzyczą na nas i wymyślają od imperjalistów, awanturników, gnębicieli narodów, wrogów etnicznej zasady i t. p. dopóty, dopóki widzą, że ten krzyk odnosi skutek. Litwa nic sobie nie robiła z krzyku, zabrała Kłajpedę i świat nietylko milczy, ale z nią się układa. Niemcy dopominają się o zwrot Śląska i Pomorza, nie płacą zobowiązań, zrzucają z siebie odpowiedzialność za wywołanie wojny i zwycięska Europa tańczy koło nich, przymila się im, spełnia wszystkie ich życzenia i rozchmurza przez nadskakiwanie ich dąsy i złe humory. W nowożytnej polityce pokorne cielę nietylko dwóch krów nie ssie, ale zdycha z wycieńczenia. Dlatego też Niemcy nie są pokorni i przegrawszy wojnę, wygrywają podczas pokoju.

Wykazanie konieczności zlikwidowania Prus Wschodnich jest dla Polski łatwiejsze, niż dla Niemiec wykazanie konieczności Pomorza. Niemcy, okrojone nawet po Szczecin, byłyby jeszcze potęgą, gdy Polska bez morza, otoczona Niemcami na przestrzeni 1850 kilometrów, jest zdana w razie powikłań na ich łaskę i niełaskę. Wystarczy popatrzeć na mapę i przypomnieć rozbiory dawnej Rzeczypospolitej. Gdybyśmy stawili ten postulat z onieśmieleniem, zakrzyczą nas i zahuczą. Jeżeli go postawimy śmiało, twardo i nieustępliwie, będą się z nim liczyć. A jeżeli chodzi o względy etnograficzne, to przypomnijmy: Alzację, Istrję i Dalmację, przypomnijmy: Egipt, Indje, Walję, Kornwalję i Irlandję, przypomnijmy, iż, jeśli o Niemcach mowa, to Czechom odstąpiono i Szumawę z krajem chebskim i Krkonosze, gdzie mieszkają sami Niemcy bez domieszki jednego Czecha. Nie mówcie o stryczku w domu wisielca.

Ale silnie można ten postulat stawić tylko wtedy, gdy się ma siłę. Tej nie mamy i musimy ją stworzyć. Gdy kraje zachodnie boją się mówić o skutecznem powściąganiu prężności niemieckiej, należy na wschodzie i południu stwo-

rzyć przeciw niej zaporę sojuszów od Bałtyku, po Adrjatyk, Morze Śródziemne i Czarne. To jedna siła.

Niemcy rozpoczęli kampanję po zrealizowaniu ubiegłego roku dwóch miljardów marek nadwyżek kasowych w skarbie. Należy i u nas tak wydatki obciąć, ażeby każdy rok dawał nadwyżki. To druga siła.

A trzecia i najważniejsza, to wola narodu. Należy w szkołach wychowywać młodzież, w gazetach powtarzać, w wycieczkach wyjaśniać i tak urobić duszę całego narodu, żeby wszyscy uznali za funkcję żywotną własną ostateczne zlikwidowanie Prus Wschodnich.

Cato powtarzał: „Ceterum censeo Carthaginem delendam esse“ — i doprowadził do jej starcia z powierzchni ziemi, co Rzymowi dało możność opanowania wszystkich krajów nad Morzem Śródziemnem. Myśmy wszyscy powinni stać się Katonami dla siebie, swoich dzieci i otoczenia w sprawie zlikwidowania Prus Wschodnich. To powinno stać się aktem wiary, pacierzem codziennym, dążnością wszystkich bez wyjątku.

Zaczęliśmy życie niepodległe w nastroju saskim: utrzymać, co jest a jeśli coś oddać, to ile możności, najmniej. Mieliśmy do oddania Lwów, potem Wilno, w końcu Dzisnę i Brasław, a przy pewnych kombinacjach, to i całe kresy. Nie było prężności rozumnej. Najwyższy przedstawiciel Polski przyznał się, że nawet we snach nie śmiał marzyć o odzyskaniu choćby części Śląska. Wychowaliśmy się w nastroju rezygnacyjnym, a żyjemy w kwietyzmie. To początek końca, to rozbieranie ponowne Polski w duszach naszych.

Jeżeli chcemy żyć, musimy mieć cele dalsze, trudne i tem usilniej do nich zmierzać. Niemcy śpiewali: „Mein Vaterland muss grösser Sein“. Przejmijmy sztuki wojenne od Niemców, aby się z nimi rozprawić. Dzisiejszy stan rzeczy z kurytarzykiem jest istotnie nie do utrzymania Tu Niemcy mają słuszność. Tylko my powinniśmy postawić własne uporządkowanie tej sprawy w zbiorowej woli narodu, w dyplomacji, w całej polityce, tak wewnętrznej, jak zewnętrznej.

Jan Zamorski.

PAMIĄTKA PO NACZELNIKU.

> Pankracy! Pankracy! naczelniku chóru polskiego, ty nie Polaku! Ty co tylko powtarzasz „Lud, Lud“. a nigdy „Naród“ nie powiesz!
>
> *Z. Krasiński:* Niedokończony Poemat.

W roku 1881, na międzynarodowem zebraniu socjalistycznem w Genewie, zwołanem przez redakcję pisma „*Równość*“ w 50 tą rocznicę powstania listopadowego, przewódca pierwszej polskiej organizacji socjalistycznej „*Proletarjat*“, Ludwik Waryński, wygłosił mowę, którą zakończył słowami:

„...obojętne dla nas te, lub owe granice państwa polskiego, naszych patrjotów zadanie. Ojczyzną naszą świat cały.

Jesteśmy ziomkami, członkami jednej wielkiej narodowości, bardziej nieszczęśliwej niż Polska: narodu proletarjuszów. A kiedy przyjdzie chwila *naszego* powstania, to nie już okrzyki: Niech żyje Polska!, lub: pereat Moskwa! witać nas będą, ale jeden wspólny okrzyk dla całego świata proletarjuszów: Niech żyje socjalna rewolucja!"

Od chwili wypowiedzenia tych słów minęły lata, w czasie których polski socjalizm przeszedł ponoć przez głębokie wewnętrzne przemiany od internacjonalizmu ku patrjotyzmowi. A jednak „kiedy przyszła chwila powstania", tow. Daszyński, tworząc rewolucyjny „rząd ludowy" w Lublinie, wołał w listopadzie 1918 r.:

„Do L u d u polskiego! Robotnicy, włościanie i żołnierze polscy! Nad skrwawioną i umęczoną ludnością wschodzi zorza pokoju i wolności. W gruzy się walą rządy kapitalistów, fabrykantów i obszarników, rządy militarnego ucisku, i społecznego wyzysku mas pracujących. Wszędzie lud pracujący dochodzi do władzy. L u d u Polski! P o l s k i c h ł o p i e i r o b o t n i k u! Jeśli chcesz sam być gospodarzem na swojej własnej ziemi, to musisz w swoje ręce ująć władzę w Polsce..."

A w tydzień później, gdy Rada Regencyjna zdała władzę w Warszawie tow. Piłsudskiemu, słowa odezwy lubelskiej tow. Daszyńskiego znalazły sankcję nowego Naczelnika Państwa. W pierwszym swym dekrecie pisał Piłsudski: „Licząc się z potężnemi prądami, zwyciężającemi dzisiaj na Zachodzie(?) i W s c h o d z i e Europy, zdecydowałem się zamianować prezydentem gabinetu pana posła Ignacego Daszyńskiego..." I nieco dalej: „Ciężkie położenie l u d u nie pozwoliło mu wyłonić z pośród siebie licznych sił fachowych, których kraj dziś potrzebuje; zażądałem więc od pana prezydenta ministrów, aby, licząc się z tem, wzmocnił skuteczność pracy swego gabinetu, przez udział w nim wybitnych sił fachowych..."

Tak to w zaraniu niepodległości państwa polskiego forsowano z góry zasadę wszechwładztwa ludu — ba, nawet Naczelnik Państwa uważał za konieczne tłumaczyć się przed ludem z powołania do rządu kilku osób „nieproletarjackiego" pochodzenia! To już nawet szło dalej, niż chciały „potężne prądy, zwyciężające na Wschodzie Europy"...

Lud był wszystkiem w pojęciach Naczelnika Państwa — reakcyjne słowo „Naród" wykreślono ze słownika politycznego...

Okres rządów Piłsudzkiego był jednem pasmem najobskurniejszej demagogji hasłami ludowemi, klasowemi, a robota ta szła nawet opornie, bo lud, pomimo przygotowania gruntu przez wynarodawiającą akcję rządów zaborczych, bynajmniej we wszechwładne swe prawa nie chciał tak łatwo uwierzyć; żyły jeszcze na wsi tradycje pracy narodowej obo-

zu wszechpolskiego, wychowującej chłopa w zrozumieniu interesów narodu, jako całości, tradycje wieloletniej pracy „*Polaka*“, „*Ojczyzny*“, „*Wieńca i Pszczółki*“. Trzeba więc było stworzyć istny terror frazesu wszechwładztwa ludu, wytworzyć taką atmosferę, by nikt się nie ważył pisnąć jakiegoś nieprawomyślnego, sprzecznego z doktryną słowa.

Ten terror, działający od góry, od głowy państwa, wywarł swój wpływ. Nie oparł się mu nawet Paderewski, gdy przejmował prezydenturę gabinetu od Moraczewskiego. W pierwszej swej enuncjacji, nie zwrócił się do narodu polskiego, ale w myśl obowiązującej frazeologji—do chłopa i robotnika. Oczywista, że i pierwszy Sejm był pod wpływem narzuconych mu haseł. Wprawdzie obóz narodowy wszedł doń ławą, ale wnet zaczęła się i tu fermentacja. Co słabsze, opuszczało szeregi, by brać udział w licytacji haseł „robotniczych“ i „chłopskich“.

Dziś, gdy czytać literaturę tego okresu, nieraz wprost wierzyć się nie chce, czem karmiono społeczeństwo u kolebki naszej niepodległości, jak wychowywano lud; bo też dzieli nas od tych czasów sto mil drogi dziejowej, choć przebytej w tak krótkim czasie. Płynąca stąd świadomość odporności zdrowego instynktu narodowego mas, które potrafiły się tak szybko otrząsnąć z narzuconych im haseł, jest jednym z najbardziej krzepiących, otuchą napawających objawów naszego życia narodowego. Przełom w psychice społeczeństwa, który się dokonał od czasu wojny bolszewickiej w 1920 r., jest już trwały. W obliczu niebezpieczeństwa, zagrażającego państwu i narodowi, prysły jak bańki mydlane wszelkie formułki, doktrynki, pracowicie obmyślane frazesy. Odwieczna prawda, że całość narodu najwyższem jest dobrem, wobec której w kąt pójść muszą wszelkie interesy klasowe, czy stanowe—wyłoniła się błyskawicą z pola bitew i zapadła głęboko w dusze. I dziś, jest to już prawda, uznawana za suwerenną przez te nawet stronnictwa polskie, które mają w swym programie hasła klasowe. Nie wszystkie się do tego przyznają głośno, ale ją odczuwają i muszą się do niej naginać.

Ale, od czasu do czasu, wychodzą jeszcze jaskrawo na wierzch ślady tresury pierwszego okresu naszej niepodległości, tego okresu, w którym rządy polegały na wpajaniu w warstwy narodu zarzewia nienawiści klasowych. Zwłaszcza, gdy mamy do czynienia z jakiemś zagadnieniem, które rozpoczęto rozwiązywać już w tamtych czasach, pod naciskiem doktryny, a zagadnienie to wraca znów do nas—wracać zaś musi, bo doktrynerskie rozwiązanie nie mogło mu wyjść na zdrowie — odzywają się natychmiast stare nawyczki.

Klasycznym przykładem jest reforma rolna, zagadnienie niesłychanej wagi dla całości życia narodowego, rozważane już przed laty przez myślicieli obozu wszechpolskiego—a przez pierwszy nasz Sejm potraktowane, jako sposobność do popisu

dla krzykaczy, którzy najbardziej skrajnemi, z klasowego punktu widzenia potraktowanemi uchwałami, chcieli sobie zapewnić *decorum* wobec wyborców, karmionych systematycznie demagogją. Reforma rolna była właściwie osią zainteresowań naszego pierwszego Sejmu. Nic to, że z mgławicy dopiero się wyłaniające państwo polskie, z nieuregulowanemi granicami i stosunkami prawnemi wewnątrz, najmniej się nadawało do przeprowadzenia reformy, wymagającej statecznej rozwagi i spokoju. Skoro się rzuciło w lud hasło reformy, trzeba było przyjąć tego konsekwencje, zaspokoić rozbujane namiętności choćby papierową uchwałą. Inna rzecz, że w tych warunkach uchwalona ustawa nie mogła dać rezultatów dodatnich, stała się wręcz niewykonalna. To poprawianie reformy, a raczej umożliwianie wprowadzenia jej w życie, w tej atmosferze przeprowadzane, z natury rzeczy iść musi marudnie. Rezultat z tego taki, że mamy już ustawę o wyścigach konnych, a nie mamy jeszcze ustawy o reformie rolnej, bo i ta, którą ostatnio Sejm uchwalił, nieraz będzie musiała być poprawiona i uzupełniona, by wreszcie okazała się zupełnie pożyteczną dla całości narodu, a co za tem idzie — wykonalną.

Atmosfera, w jakiej poczęto uchwalać reformę rolną, do dziś jeszcze nie jest całkowicie oczyszczona. Przecież nawet takie stronnictwo, jak piastowcy, którzy przeszli ostatniemi laty ogromny rozwój od klasowego pojmowania zagadnień państwowych do ogarniania interesów narodu, nie potrafili ustrzec się argumentów demagogicznych, jak uzasadnianie z trybuny sejmowej konieczności reformy rolnej — potrzebą kary na szlachtę, której nie można zapominać jej rokoszów przeciwko królom, obojętności, sobkostwa i sprzedawczykostwa. Mój Boże! Toć przecie i włościaństwo polskie nie samych wydało Bartoszów Głowackich — ale nie w tem rzecz, i nie jest to właściwa płaszczyzna do rozpatrywania zagadnienia reformy rolnej.

Podkreślenie klasowych momentów przez stronnictwa włościańskie, wywołało reakcję w postaci po raz pierwszy w Polsce niepodległej tak silnie zaakcentowanego odporu — również o charakterze klasowym — reprezentującego interesy ziemiańskie stronnictwa Chrześć.-Narodowego. Jest to więc nowe niebezpieczeństwo sprowadzenia reformy rolnej na grunt walki sprzecznych interesów dwóch warstw narodu, między któremi kompromis byłby zresztą nie mniej wykrzywieniem idei reformy, jak potraktowanie jej jednostronnie klasowe. Zagadnienie reformy rolnej może być tylko wówczas rozwiązane pomyślnie, gdy będzie mu przyświecała idea dobra narodu, jako całości, i gdy jej podporządkują swe interesy wszystkie warstwy narodu, co jest czemś zupełnie różnem od bezdusznego kompromisu interesów materjalnych, posiadającego nadto, z natury rzeczy, charakter tymczasowy, bo każda ze stron będzie stale zmierzała do przechylenia szali na swoją

korzyść. Dobra reforma rolna musi być uchwalona w atmosferze wolnej od miazmatów klasowej nienawiści. Zbliżenie zaś do niej to oczyszczenie psychiki zbiorowej z naleciałości okresu piłsudczyzny, okresu, którego pamiątki jeszcze do dziś, choć już nieliczne, są jednak widoczne, jak nam to okazały ostatnie debaty sejmowe. *St. Janicki.*

OBŁĘD ZBIOROWY.

Ostatnie przemówienie marsz. Piłsudskiego na Zjeździe Legjonistów, zwłaszcza zaś kilkakrotne używanie przezeń wyrażenia, zanotowanego w dziennikach przy pomocy czterech, zastępujących odnośne litery ... kropek, wywołało, mimo wszystko, dość znaczne zainteresowanie w cierpiącej na zwykły „ogórkowy" brak tematów prasie. Skupienie jednak uwagi na tym punkcie obrad sprawiło prawdopodobnie, iż pominięto milczeniem fakt ważniejszy i groźniejszy, niż humorystyczne raczej wylewy „osobistego rozgoryczenia".

Fakt ten zanotował „Kurjer Polski", donosząc, iż na zjeździe

> „przyjęto uchwałę, aby legjonowi oficerowie i podoficerowie rezerwy złożyli szarże i odznaczenia (?), jako wyraz protestu przeciw niepowoływaniu marszałka Piłsudskiego do armji".

Biedni ludzie! Przy pomocy zbiorowej manifestacji pragną stwierdzić, iż nie bili się za Polskę, lecz za „Marszałka", że zaszczytne stanowisko obrońców Ojczyzny im nie wystarcza, że gotowi są odmówić Państwu swych usług, jeśli „ich" człowiek nie stanie na czele armji! Biedni ludzie, którzy dzielnie, po bohatersku nawet, stawali niejednokrotnie na polu bitwy, a nie umieją zdać sobie nawet sprawy z tego, jak dalece podobna uchwała dyskwalifikuje ich pod względem moralnym i umysłowym.

Objawy zbiorowego obłędu boleśniejsze są i groźniejsze, niż najbardziej chorobliwe wystąpienia jednostek. One też przedewszystkiem winny być w sposób radykalny leczone.

i.

W DOMU WISIELCA.

Żydowski „Nasz Przegląd" umieścił w Nr 202 następującą notatkę:

> „**Niemieccy pływacy w Szwecji.** Ekspedycja niemieckich pływaków i pływaczek udała się w ub. tygodniu do Kopenhagi na tamtejsze zawody pływackie".

A więc prosta pomyłka, zamiast „w Danji" — „w Szwecji", pomyłka, jakie nieraz zdarzają się w różnych dzienni-

kach, zaś w dziennikach żydowskich, ze względu na nerwowość rasy, częściej, niż w jakichkolwiek innych.

Ale oto komentarz, jakim „Wiadomości literackie“ uznały za właściwe opatrzyć to pospolite wydarzenie:

> „Żydowskie pismo „Nasz Przegląd“ z tajemniczych powodów kolportuje wiadomość o tem, jakoby Kopenhaga znajdowała się w Szwecji. Oczywiście nie jest to ani zwykła omyłka, ani nieświadomość. Chodzi prawdopodobnie o to, aby ekspedycja niemieckich pływaków, zmylona tą wzmianką, pojechała do Szwecji, szukając Kopenhagi. Tymczasem „Makabi“ zdobędzie na zawodach pływackich pierwsze miejsce. A może to nie chodzi o Kopen — tylko o Hagę i o Ligę Narodów? A jeśli zważy się jeszcze, że wiadomość ta była podana w Nr 202 pisma (rok 202 — zwycięstwo Scypiona afrykańskiego nad Hannibalem pod Zamą) i akurat w dzień spadku złotego polskiego... wtedy po przeczytaniu tej pozornie niewinnej wzmianki oczy nam się otworzą na wiele tajemniczych stron historji narodu żydowskiego“.

Biedne Tuwimy, biedni Słonimscy, biedne Grycendlery! Polak, czytając głupią pomyłkę „Naszego Przeglądu“ uśmiechnąłby się conajwyżej i czytałby spokojnie dalej. Ale ich, biedaków, nie stać na uśmiech bezinteresowny. Szukają nerwowo każdej sposobności, każdej, choćby najbardziej naciągniętej okazji, aby tylko módz zwalczać antysemityzm, ośmieszać antysemityzm, pognębiać antysemityzm, aby raz módz wreszcie położyć na obie łopatki ten obrzydliwy, tfu, tfu, tfu, paskudny, reakcyjny antysemityzm! Chwili jednej nie mogą pozostać spokojni, na jedną chwilę nie potrafią oderwać się myślą od Żydów, od sprawy żydowskiej, kwestji pochodzenia żydowskiego i t. p. Ta myśl jedna prześladuje ich nieustannie, czuć ją stale w każdej akcji podjętej, w każdem słowie ich, w każdem zdaniu.

Stryczek jest stałym, jedynym tematem rozmów w domu wisielca Nie sposób myśleć i mówić o czemś innem...

j. r.

NIEPOTRZEBNA ANEKSJA.

Jak doniosła urzędowa P. A. T., na uroczystem otwarciu Kongresu Esperantystów w Genewie, „w zastępstwie chorego posła Modzelewskiego witał Kongres imieniem rządu polskiego sekretarz poselstwa p. Morstin, podnosząc zainteresowanie rządu polskiego językiem esperanto, dziełem syna Polski“.

Jak wiadomo, „wynalazca“ esperanto p. Zamenhof był Żydem, a „synem Polski“ był tylko w takiem znaczeniu, jak jest nim np. pos. Grünbaum lub p. Sokołów. Naród polski

niema powodu do szukania chwały z faktu posiadania takich „synów“ i wątpliwy zaszczyt pomysłu fabrykowania sztucznych języków bardzo chętnie ustąpi, komu należy.

P. Morstin okazał się stanowczo zbyt gorliwym. Ojczyzna Kopernika, Mickiewicza, Szopena, całkiem łatwo obejdzie się bez anektowania do swego Panteonu -- Zamenhofów.

POZDROWIENIE.

Na międzynarodowym Kongresie Esperantystów w Genewie przemówienie powitalne wygłosił między innymi dr. Olsvanger, reprezentant Światowej Organizacji Sjonistycznej. W przemówieniu tem w sposób bardzo charakterystyczny uwydatnił stosunek Żydów do „esperanta“ i roli, jaką „wynalazek“ dr. Zamenhofa odegrać ma w opanowaniu przez nich innych narodów. Dr. Olsvanger mówił, między innemi:

„Jest niezmiernie przyjemne dla Żyda przemawiać do słuchaczy Kongresu Esperanckiego, albowiem tylko pod zielonym sztandarem możemy mówić w atmosferze bratniej, atmosferze czystej i niezatrutej. Zdradziecka trucizna, która tamuje postęp kultury, trucizna, która od wieków czyni nieznośnem życie miljonów ludzi, średniowieczna trucizna antysemityzmu nie może mieć miejsca w sercach ludzi, których pierś ozdobiona jest gwiazdą zieloną.

Przynosząc Wam pozdrowienia od Żydów, proszę dobrze zrozumieć, że nasze pozdrowienie skierowane jest nie tyle do samego języka Esperanto, nie do pięknego dźwięku tego języka, lecz przedewszystkiem do wewnętrznej idei, która w pełni język ten ożywia.

Wiemy dobrze, tak samo jak wy, — że jesteście obecnie mniejszością ludzkości. Lecz jesteście mniejszością, przepojoną ideą wzniosłą, w pełnem słowa znaczeniu szlachetną i świętą. I zawsze w biegu dziejów była to mniejszość, żyjąca dla idealnego celu, która zwyciężała bezmyślną większość, gnaną przez życie ślepymi, nieskontrolowanymi instynktami.

Była to mniejszość wyśmiewana i przedrzeźniana, garstka żydowskich proroków...“

ZNAWCA WSI POLSKIEJ I „CHŁOPÓW“.

W chwilach wolnych od awantur sejmowych zajmuje się „Wyzwolenie“ i literaturą piękną. Po raz pierwszy urządziło stronnictwo pp. Dąbskich, Sanojców i tow. zajazd na piśmiennictwo polskie z okazji sprowadzenia zwłok Henryka Sienkiewicza do kraju. W momencie, kiedy cała Polska chyliła głowy przed trumną znakomitego pisarza i obywatela, rozległo się na łamach głównego organu „Wyzwolenia“ wrzaskliwe, bezczelne ujadanie, usiłujące pomniejszyć olbrzyma.

Obecnie mamy do zanotowania nowy „wypad“ literacki „Wyzwolenia“. Po Sienkiewiczu, skierowano teraz atak na Władysława Reymonta.

Podobnie, jak Sienkiewicz, jest autor „Chłopów“ za mało chłopski dla „Wyzwolenia“. Bo oto co czytamy, co chwila oczy przecierając, w „Chłopskim sztandarze“, organie Związku Polskich Stronnictw Ludowych „Wyzwolenie“ i „Jedność Ludowa“, wydawanym w niezbyt podłej osadzie — Chocznia w Małopolsce:

„Lud nasz nie ma żadnego powodu, ażeby był Reymontowi wdzięcznym za swój obraz. Raczej może czuć żal do niego, że użył tyle talentu, ażeby pokazać chłopa, jako pierwotnego barbarzyńcę, miotanego zwierzęcemi instynktami“. Twierdzi „Chłopski Sztandar“, że „chłop ma wielką, prawie wrodzoną, delikatność w swoich zwyczajach i obyczajach domowych“. A do furji doprowadza „Chłopski Sztandar“ „oskarżanie chłopa o zmysłowość“ i t. d. Patrzcie państwo, jakie głupstwa popisał Reymont za to, z płaczem przyznaje autor cytowanego artykułu, dostał najwyższą nagrodę światową Nobla!

A zatem przy Sienkiewiczu nieporozumienie z całym narodem, przy Reymoncie — z całym światem. I jakże dogodzić „Wyzwoleniu?“

Nie chodzi tu jednak o poglądy literackie „Wyzwolenia“. Zdziwienie nasze doszło do szczytu wtedy dopiero, kiedy ujrzeliśmy pod artykułem podpis: dr. Michał Janik. Nie zapomnieliśmy coprawda jego, najłagodniej mówiąc, niezbyt mądrej działalności politycznej w okresie redagowania austrofilskiej „Gazety Polskiej“ w Dąbrowie Górniczej (r. 1915 i 1916), ale sądziliśmy, że autor pracy o Kołłątaju przejrzał już i że w artykule, poświęconym Reymontowi, stanie na choćby najskromniejszym poziomie naukowym. Ale gdzie tam! Dr. Michał Janik celem dogodzenia najciemniejszym elementom na wsi wyrzeka się (i słusznie) — wszelkiego związku z inteligencją, twierdząc, że „Wielbiciele (Reymonta) należeli przeważnie do tak zwanej inteligencji“. (Poco używa inteligenckiego tytułu „doktór“?). Zarzuca nadto Reymontowi nieznajomość wsi polskiej i formułuje ów zarzut w ten sposób: „Zamaszystość, żywiołowość i pierwotność postaci, przedstawionych przez powieściopisarza“ to fałszywe odbicie wsi polskiej.

Ciekawi jesteśmy, jakiego chłopa chce widzieć w powiści polskiej krakowski profesor? Odpowiedź daje w końcu artykułu sam wyzwolony publicysta sztandarowy z Choczni, twierdząc naiwnie, że Reymont napisze jeszcze powieść, w której spotkamy się *„z ludem o gołębiem sercu, dobrych obyczajach i głębokiej uczciwości wewnętrznej“*.

A więc zamiast realizmu Reymonta, tryskającego życiem i prawdą, odtwarzającego nietylko dodatnie cechy życia wsi

polskiej — ckliwy, sentymentalny, konwencjonalny obraz chłopa „o gołębiem sercu", wypranego ze zmysłowości. Zamiast zamaszystych, istniejących w rzeczywistości chłopów polskich — łzawe, niedołężne, postacie sielankowe. Tak prawi znawca duszy ludu wiejskiego z Krakowa. Do takiego stopnia zubożenia duchowego doszedł człowiek, obdarzony tytułem doktora filozofji!

Nie zajmowalibyśmy się tak długo osobą p. Janika, gdyby nie to, że zajmuje on odpowiedzialne stanowisko inspektora szkół powszechnych w Krakowie i wykłada dydaktykę języka polskiego na Studjum pedagogicznem przy Un. Jag. Czyż to nie zgroza, że szkolnictwem polskiem kieruje człowiek o tak słabo rozwiniętym zmyśle objektywizmu, gotów ciemnym swoim czytelnikom wtłaczać najfałszywsze pojęcia o polskiej twórczości literackiej, byle tylko zdobyć poklask u swych partyjnych zwolenników.

Jak będą nauczali języka polskiego wychowankowie p. Janika ze Studjum Pedagogicznego? I to wszystko dzieje się w okresie gorączkowego ruchu na polu szkolnictwa w Polsce.

A może p. inspektor pragnie zostać wizytatorem lub p. osłem, jak piszą jego przyjaciele tuż po artykule o Reymoncie? Ale mandat poselski można przecież otrzymać inną drogą. Nie wiedzieliśmy, że żądza odegrania roli politycznej tak wyprowadza z równowagi ludzi, posiadających stopień naukowy.

Nie mogliśmy takich występów pominąć milczeniem. Trzeba było robotę literackich jamnikow wyciągnąć na światło dzienne, aby nie zarażali nadal niezależnej krytyki literackiej w Polsce. *Janusz.*

FRONT ANTYMASOŃSKI.

RYTUAŁY I ORGANIZACJE W ROSJI.

III.

Z końcem XIX stulecia znowu zaczyna się ukazywać na terenie Rosji masonerja, zgrupowana w tajnych lożach, albo też w różnego rodzaju związkach, założonych przez Rosjan, należących do lóż zagranicznych. Równocześnie zjawiają się w Rosji różnorakie związki żydowskie, jak „Hovevei Zion" (Przyjaciół Syjonu), „Bne Zion" (Synów Syjonu) i tajna organizacja lożowa „Bne Moshe" (Synów Mojżesza), założona z inicjatywy Achad-ha-Ama Ginsberga, w rzeczywistości zaś będąca tylko odłamem żydowskiego rytuału „Memphis Mizraim dawnego i pierwotnego", koncentrującego w sobie knowania polityczne żydowskie. Zjawienie się lóż masońskich zapowiadało zbliżający się przewrót, który też nie dał na siebie długo czekać. W r. 1905 przeprowadzono generalną próbę,

wprawdzie nieudałą, ale będącą probierzem przygotowawczej roboty ostatnich dziesiątków lat. W próbie tej masonerja odegrała dużą rolę, gdyż przywódcy rewolucji rekrutowali się z szeregów masonerji, jak np. znany ojciec Gapon, wysunięty przez masonerję na czoło rewolucji w pierwszych jej dniach, który, z chwilą, gdy uniesiony ambicją, chciał pertraktować z rządem, zgładzony został przez innego masona, Pawła Rutenberga (późniejszego dyrektora tramwajów we Florencji, dyrektora policji m. Piotrogrodu za Kiereńszczyzny, dziś zajmującego się elektryfikacją Palestyny). W owym czasie w samym Petersburgu było 8 lóż czynnych, co może dać miarę ówczesnej intesywności pracy masonerji w Rosji. A nietylko w szeregach jawnych rewolucjonistów znajdowali się masoni, znaleźć ich można było także wśród najwyższych dygnitarzy państwa, np. masonem był hr. Witte, należący do loży, mieszczącej się przy ulicy Nikołajewskiej Nr 44.

Mimo wszelkich jednak wysiłków masonerji, rewolucja 1905 r. pozostała jedynie próbą, być może obfitą w doświadczenia dla jej kierowników, lecz równocześnie także próbą dla Rosji, otwierającą oczy na tajne knowania wywrotowców. Znaleźli się też ludzie, chcący zrównoważyć działanie masonerji przy pomocy analogicznych środków, to jest przez utworzenie organizacyj, mających na celu walkę z rewolucją „w obronie caratu, wiary i ojczyzny". W ten sposób powstał znany „Sojuz russkawo naroda", „Sojuz" inaczej „Pałata Michaiła Archangieła" Puryszkiewicza i dalsze t. zw. czarnosecinne organizacje, które swój cel widziały w zwalczaniu Żydów i innych wrogów Rosji, a których działalność polegała przedewszystkiem na współpracy z policją tajną. Metody policyjne, stosowane wówczas w Rosji, rychło odbiły się na pracy tych organizacyj. Prowokacja, porachunki osobiste, ciemne afery, rozpanoszyły się w nich szybko, tworząc jeden nierozwikłany splot z organizacyj czarnosecinnych, „ochrany" i ugrupowań wywrotowych, tak że wreszcie nie można było przeprowadzić granicy między bojownikami caratu a bojownikami rewolucji. Agenci organizacyj czarnosecinnych i „ochrany", rekrutujący się z mętów społecznych, sami, jako prowokatorzy, organizowali zamachy na najwyższych dostojników państwa, nieraz nawet na tych, których przedewszystkiem powinni byli ochraniać. Naturalnie, że taką anarchję umieli wykorzystać do swych celów wywrotowcy, uprzątając niewygodnych sobie ludzi. Tak np. zgładzono dnia 14 września 1911 r. w Kijowie patryjotę rosyjskiego, premjera Stołypina, mordercą zaś jego był Żyd, agent „ochrany", Herszko Bagrow, inaczej Dymitr Motel, który Stołypina zastrzelił w teatrze w obecności cara.

Praca masonerji w Rosji wzmogła się szczególnie od czasów zbliżenia rosyjsko-angielskiego (1906—1907). Po całej Rosji zakładano loże, występujące za przymierzem z państwa-

mi masońskiemi, jak Anglja i Francja, jednocześnie zaś agitujące przeciw caratowi, przyczem przeciwko rodzinie carskiej wygrywano niemieckie pochodzenie cesarzowej i jej stosunki z różnego rodzaju szarlatanami. Loże te zgromadziły w swoich szeregach ludzi z najrozmaitszych sfer, reprezentujących oficjalnie najrozmaitsze programy, co było tem groźniejsze, że nigdy nie było wiadome, jak głęboko sięgają macki masonerji. Pewne pojęcie o tych stosunkach dać może krótka lista masonów rosyjskich, podana przez ks. Tourmentin w Nr 23—24 z 25 grudnia 1919 r., pisma „La Franc-maçonnerie demasquée". Spotykamy w niej nastepujące nazwiska:

1. Sazonow Sergjusz, b. minister spraw zagranicznych (w okresie wybuchu wojny światowej); następnie przedstawiciel rządu Kołczaka w Paryżu.

2. Makłakow Wasyl, swego czasu obrońca Bejlisa w znanym procesie kijowskim o mord rytualny, popełniony na osobie Juszczyńskiego. Ambasador rządu Kiereńskiego w Paryżu, aż do przybycia Krassina do Paryża zamieszkiwał rosyjską ambasadę, uważając się za przedstawiciela Rosji. Był członkiem loży „Les Renovateurs" w Clichy i Kapituły Różokrzyżowców „Clemente Amitié".

3. Basili Mikołaj, b. urzędnik kancelarji dyplomatycznej w sztabie Naczelnego Wodza. Razem z gen. Łukomskim ułożył koncept manifestu abdykacyjnego cara.

4. Ignatiew Aleksiej hr., attaché wojskowy w Paryżu za czasów carskich, pozostał na tem stanowisku i za czasów rewolucji.

5. Lwow ks. Jerzy, prezes Rządu Tymczasowego po rewolucji lutowej w r. 1917.

6. Wyrubow Wasyl, wiceprezes Związku Ziemstw, odegrał poważną rolę polityczną za czasów ks. Lwowa i Kiereńskiego. Brat Anny Wyrubowej, głośnej przyjaciółki carowej i protektorki Rasputina.

7. Sawinkow Borys, głośny organizator zabójstw politycznych, występujący później wśród emigracji rosyjskiej w Polsce, który niedawno bardzo tajemniczo zakończył w Rosji sowieckiej swój awanturniczy żywot.

8. Sukin Jan, podsekretarz w Min. Spraw Zagr. rządu Kołczaka.

9. Bachmetjew Borys, ambasador w Waszyngtonie po rewolucji lutowej.

10. Burcew Włodzimierz, głośny działacz es-er, obecnie przebywający w Paryżu.

11. Kiereński Aleksander, adwokat, es-er, członek Dumy, po szybkiej karjerze rewolucyjnej prezes rządu tymczasowego, główny sprawca katastrofy Rosji.

12. Miljukow Paweł, minister spraw zagranicznych w rządzie tymczasowym.

13. Stachowicz Michał, b. szambelan carski, za rządów Kiereńskiego ambasador w Hiszpanji.

14. Argunow, członek rządu syberyjskiego.
15. Lenin — Uljanow, przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych.
16. Trocki — Bronsztejn, Komisarz Ludowy Armji i Floty.
17. Zinowiew — Apfelbaum, przewodniczący Komitetu Wykonawczego III-ciej Międzynarodówki.
18. Łunaczarskij, Komisarz Ludowy Oświaty.
19. Joffe, b. ambasador bolszewicki w Berlinie, delegat na konferencję pokojową w Rydze i na konferencję w Genui.

Jeśli tę listę uzupełnimy notatkami z innych numerów tegoż pisma i z innych pism, np. takiemi, że członek Dumy Kiedrin należał do loży „Les Rénovateurs" w Clichy, że Awksentjew, minister spraw wewnętrznych za Kiereńskiego należał do lóż „l'Essor" i „Philosophie positive", że radca stanu Meck był korreferentem Sawinkowa w sprawach rosyjskich w loży „Travailleurs-socialistes de la France", że A. Guczkow był członkiem masonerji, że członek Ukraińskiej Rady Centralnej Markotun należał do loży „Narcissus", do której należeli również tacy działacze ukraińscy, jak hetman Skoropadski, Petlura, Szumicki, Kistiakowski, W. Koczubej, Kanienko, Galin i inni, wtedy zobaczymy, że poczynając od ministra spraw zagranicznych Sazanowa, za którego Rosja wkroczyła do wojny światowej, aż do Joffego, zawierającego traktat ryski, masonerja rosyjska rozporządzała w każdej chwili ludźmi odpowiednimi do spełnienia narzuconego chwilą zadania. Akt abdykacji Mikołaja II układa mason, Rasputina do rodziny carskiej wprowadza siostra masona, masonami są ministrowie, szambelani, dyplomaci i oficerowie, masoni tworzą Rząd tymczasowy, mason Parvus toruje drogę do Rosji masonom bolszewikom, masoni kolejno rządzą Ukrainą, aż w końcu masoni-Żydzi, najdoskonalsi masoni, obejmują władzę w Rosji.

Nic nie szkodzi, że wszystkich pomniejszych masonów, którzy przygotowywali grunt pod państwo Izraela przez stopniową, ale gruntowną dezorganizacją Rosji, z chwilą dojścia do władzy właściwych ludzi, — rzucono wkońcu do rynsztoka, jako już niepotrzebnych. *Asper.*

Adres Redakcji i Administracji „Myśli Narodowej": Al. Jerozolimska 17 tel. 11-90. Godziny przyjęć: codziennie od 4—5 prócz niedziel i świąt.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pren. kwart. 3 **zł.** Zagranicą kwart. 5 **zł.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **100 zł.** Konto cz. w P.K.O. №3105.
Skrzynka pocz. Nr. 150.

Redaktor i wydawca: JAN REMBIELIŃSKI.

Druk. „A. Michalski", sp. z ogr. odp. Warszawa, Chmielna 27. Tel. 27-15.
Opłatą pocztowa uiszczona ryczałtem.